

ZOFIA BRZOSTOWSKA

ZIMORODEK, CZYLI O METAMORFOZIE

Przekład

(ze spuścizny Platona)

Osoby dialogu: Chajrefon, Sokrates

Ch. Jakież to głos, Sokratesie, dobiegł do nas od fal dalekich, z grzbietu, o — tamtej Jakże? miły dla uszu! Co to za stworzenie tak się odezwało? Przecież wszystko, co żyje w wodzie, nie ma głosu.

S. Morski to pewien ptak, Chajrefonie, zwany zimorodkiem. Bardzo cierpi i gorzko płacze, a opowiada się o nim starą wieść w formie bajki. Oto podobno był on kiedyś córką Eola Hellena, żoną Keuta Trachińczyka, syna gwiazdy Jutrzenki, równie wspaniałego jak jego ojciec. Po śmierci męża opłakiwała zmarłego, stęskniona za jego miłością i przyjaźnią. Tak go opłakiwała i tak poszukiwała, że wołą jakiegoś boga uskrzydłona, szlakiem ptaków teraz przelatuje morza, skoro — błędząc poprzez całą ziemię — nie mogła go znaleźć.

Ch. Mówisz, że to zimorodek? Nigdy przedtem nie słyszałem jego głosu, więc zabrzmiał mi obco. Naprawdę smutnie śpiewa. Czy to duży ptak?

S. Nie jest duży, ale ma duże uznanie u bogów. Oto ze względu na ich młode w gnieździe — dni, które wzięły od nich nazwę, dni zimorodkowe, kiedy świat zmierza ku tej porze roku, pełne są pogody i ciszy. A ten dzisiejszy jest właśnie taki. Widzisz, jakie przejrzyste niebo nad nami, całe morze bez fal, spokojne, niemal jak lustro?

Ch. Masz rację. Wygląda na to, że zimorodek podarował nam dzień dzisiejszy. A i wczorajszy był taki sam. Lecz, na bogów, jak można uwierzyć temu, coś na początku mówił, Sokratesie? Jakoby z ptaków powstały kobiety, czy też ptaki z kobiet?! Coś podobnego nie wydaje się możliwe.

S. Drogi Chajrefonie — wyglądamy na całkowitych jakichś ślepców, gdy wyrokujemy o tym, co jest możliwe, a co nie. Sądźmy bowiem według naszych ludzkich możliwości, a te nie są w stanie ani pojąć, ani dostrzec i nie można im zaufać. Wiele więc z tego, do czego można dojść, wydaje się nam niedostępne, a z tego, co możliwe — nieosiągalne. Z pewnymi zjawiskami wcaleśmy się nie zetknęli, inne — pojmujemy jak dzieci. I naprawdę każdy człowiek, nawet starzec, wygląda jak dziecko, skoro — w stosunku do wieczności — czas jego życia jest bardzo krótki. My, którzy nie znamy mocy bogów, demonów i całej przyrody, cóż my, mój przyjacielu, moglibyśmy powiedzieć o tym, co leży w ich mocy, a co nie? Sam widziałeś, jaka to burza była przedwczoraj — nawet odważnego strach ogarnął — te byłskawice, ryk wichrów, ich ogromna siła. Można było pomyśleć, iż świat się zawałił.

A wkrótce nastąpiła przedziwna zmiana, nastąpiła piękna pogoda i trwa oto aż do teraz. Czy więc sądziś, że czymś większym i trudniejszym jest zmienić pogodę, np. z niesamowitej burzy wprowadzić cały świat w tak piękne dni, niż zmienić postać kobiety i uczynić z niej jakiegoś ptaka? Przecież to właśnie i dzieciarnia, ta nasza, potrafi lepić, gdy ma glinę czy wosk i często — na zmianę — z tej samej nawet masy kształtuje różne postaci — według swoich pomysłów. Więc i demonowi,

o tyle od nas potężniejszemu, mogły wyjść przypadkiem różne takie dziwne rzeczy. Skoro uznajesz, że całe niebo jest potężniejsze od ciebie, mógłbyś określić, o ile?

Ch. A któż z ludzi, Sokratesie, mógłby ogarnąć umysłem czy wymienić którą z tych rzeczy? Więc i mówienie jest daremne.

S. A czy nie oglądamy — porównując ludzi między sobą, ogromnej przewagi jednych nad drugimi w tym, co mogą, a czego nie? Już w stosunku do noworodków, pięciolatków, dziesięciolatków — jak wielką przewagę ma wiek męski, gdy chodzi o to wszystko, co dorośli robią w życiu. Jakich to oni dzieł dokonują w świecie materii i ducha dzięki temu, że umieją wiele różnych rzeczy. A — jak już powiedziałem — małym dzieciom nie może przyjść do głowy, że to dla nich możliwe do wykonania.

A czymże jest w stosunku do nich jeden dorosły mężczyzna, gdy chodzi o siłę fizyczną i wzrost? Przecież jeden wzięby na ręce z łatwością wiele dzieci. Bo dorosłość, od razu jeszcze nie wszystkim dostępna i możliwa, trop w trop idzie za człowiekiem w miarę jego rozwoju. Skoro więc — jak widać — człowiek od człowieka tak bardzo się różni, jak — w stosunku do naszych możliwości — oceniamy całe niebo, które objawiło swoje sprawy tym, co na nowo osiągnęli ich oglądanie? Można więc wierzyć przekonaniu wielu ludzi, że tak, jak cały wszechświat jest większy od osoby Sokratesa czy Chajrefona, tak samo proporcjonalnie różni się on i potęgą i rozumnością i jest niepojęty dla naszej ograniczoności.

Dla ciebie więc i dla mnie oraz wielu innych, którzy tacy właśnie jesteśmy, nieosiągalne jest wiele z tego, co bardzo łatwe dla innych; przecież gra na flecie dla tych, co nie umieją, czytanie i pisanie gramatyczne dla analfabetów — dopóki nie będą umieli — jest czymś trudniejszym niż zmiana kobiet w ptaki czy ptaków w kobiety. A właśnie przyroda, która wrzuca do wosku stworzenie beznogie i bezskrzydłowe, gdy mu dodała nóżki, uskrzydliła wielobarwnie, nadała całemu wspinałemu lśnienie, otrzymuje pracowitą pszczołę, która daje wyborny miód. Z głuchych i martwych jaj wywodzi wiele rodzajów stworzeń zarówno tych uskrzydłonych, latających, jak i tych, co pełzają, czy żyją w wodzie. A jak twierdzą niektórzy — posługuje się nimi (jako znakami) w świętych sprawach wielkiego nieba. Więc i ogromnych możliwości istot nieśmiertelnych, my śmiertelni i tacy mali, nawet w części pojąć nie możemy. Błądzimy nawet w rozeznaniu własnych doznań. I nic pewnego nie moglibyśmy powiedzieć ani o zimorodkach, ani o słowikach. Ale szacunek dla opowieści, ten, który przekazali ojcowie, ja, o twoich pieśniach, o niepocieszony ptaku, przekażę dalej. Będę często słał twoją — nie do ukojenia — tęsknotę za mężem wobec Ksantypy i Myreny, opowiadać różne rzeczy o tobie i o szacunku, jaki ci przypadł ze strony bogów. A ty, Chajrefonie, będziesz tak samo robił?

Ch. Tak przecież wypada, Sokratesie. A to, coś mówił, zawiera w sobie wezwanie do duchowej więzi między kobietami i mężczyznami.

S. Czy teraz, gdyśmy uczcili zimorodka, nie pora nam już wracać ku miastu?

Ch. Oczywiście, chodźmy.